

A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie Johna Habakuka Jephsona.

4 (Przekład z angielskiego).

(Dokończenie)

„Nie mów pan tak głośno!” — rzekł bez śladu gniewu. — Nie chcę, aby nam przerwano rozmowę. A zatem udusiłbyś mnie pan? — rozpoczął z zabawnym uśmiechem. Sądzę, że odpłacę dobrem za złe, przychodzę bowiem pomódz panu do ucieczki.

„Pan?” — szepnąłem z niedowierzaniem.

„Tak, ja” — mówił dalej. Sprawa prosta. Jestem już prawie zdecydowany. Nie ma powodów, dla których nie miałbym obejść się z panem jak najłagodniej. Pragnę zostać królem tych ludzi — zaiste cel niezbyt szczytny, wiesz pan jednak, co powiedział Cezar w pierwszej wioszczynie w Galii. Tak, ten nieszczęsny pański kamień nie tylko ocalił panu życie, lecz zawrócił im w głowie i wpływ mój upadnie, o ile pan nie usunie się z drogi. Dlatego pragnę panu pomódz w ucieczce, jeśli nie wolno mi zabić pana. — Rzekł to głosem tak spokojnym i słodkim, jakby jego zamiar był czemś zupełnie naturalnym.

„Chciałby pan zapytać o kilka szczegółów” — rozpoczął znowu po chwili — lecz jest pan na to za dumny. To nic, ja sam opowiem panu coś nie coś, chciałbym bowiem, aby pańscy biali współplemieńcy dowiedzieli się o tem, kiedy wrócisz, jeśli Ci się uda wrócić wogóle. Przedewszystkiem ten przeklęty pański kamień. Murzyni tutejsi, jak głosi legenda, byli z pochodzenia Mahometanami. Jeszcze za życia Mahometa powstała schizma wśród jego wyznawców i mała ich część wyemigrowawszy z Arabii przebyła później cały ląd afrykański. Zabrali oni z sobą na wygnanie cenną relikwię ich dawnej wiary w postaci dużego kamienia z Mekki. Był to meteoryt, jak pan może słyszałeś, który przy spadku na ziemię, rozpadł się na dwie części. Jedną z tych części jest dotąd w Mekce. Większą odłam przeniesiono do Barba j, gdzie zręczny rzeźbiarz nadał mu kształt, w jakim go dziś widzialesz. Ludzie ci, to potomkowie dawnych, pierwotnych odszczepień ów Mahometa; strzegli oni troskliwie swej świętości w ciągu wszystkich wędrówek, aż wreszcie osiedli w tej nieznanej okolicy, gdzie pustynia broni ich przed wrogami.

„A ucho?” — spytałem prawie mimowoli.

„O! To dalszy ciąg historii. Część szczerpu powędrowała na południe kilkaset lat temu a jeden z uczestników tej nowej wędrówki, pragnąc zapewnić szczęście wyprawie, wkraść się w nocy do świątyni i zrabował jedno ucho posagu. Pomiędzy murzynami utrzymywała się odłód tradycja, że ucho wróci kiedyś na swoje miejsce. Właściciel jego dostał się bez wątpienia na statek niewolniczy i w ten sposób przewiózł je do Ameryki, gdzie przeszło w pańskie ręce — pana też spotkał zaszczyt wypełnienia przepowiedni.

Zamknął na kilka chwil, opierając głowę na dłoniach i czekał widocznie zapytania. Kiedy znów podniósł oczy, wyraz twarzy jego zmienił się całkowicie. Rysy zdradzały siłę woli i bezwzględność, mówił teraz już nie wpólnie, jak poprzednio, ale stanowczo i prawie gwałtownie.

„Pragnę pana wysłać w poselstwie do białej rasy”, — rzekł — do tej wielkiej, panującej rasy, której nienawidzę i którą pogardzam. Powiedz pan tam, że złapałem jej krew przez lat dwadzieścia, że zabijałem aż do przesyłu, że czyniłem to niepostrzeżenie i bezkarnie, zachowując wszelkie środki ostrożności, których uczy wasza cywilizacja. Zemsta nie jest zupełną, jeśli nieprzyjaciół nie pozna mściciela. Jest mi to zatem na rękę, że wysyłam Cię jako posła. Nie

ma powodów, dla którychbym miał milczeć przed panem o przyczynie mojej nienawiści. Popatrzył — podniósł swą zniekształconą dłoń; To ślady noża białego człowieka. Ojciec mój był białym, matka czarną niewolnicą. Po jego śmierci sprzedano ją powtórnie i ja, dzieckiem jeszcze, patrzyłem, jak zasmagano ją na śmierć, aby wybić jej z głowy jakiś kaprys, którego nabawiła się przy zmarłym swoim panu. Ma młoda żona, moja młoda żona! — dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem. Mniejsza z tem! Przysięgłem i dotrzymałem przysięgi. Między Maine i Florydą, między Bostonem i San Francisco pozostawiłem ślady mego przejścia, znacząc drogę trupami, których zabójców nie mogła znaleźć policja. Prowadziłem wojnę z całą białą rasą, jak oni prowadzili ją od szeregu stuleci przeciw czarnym. Wkońcu, jak już mówiłem, ogarnął mnie przesył. Jednakże widok białej twarzy budził we mnie wstręt; postanowiłem przeto znaleźć jakiś dzielny czarny naród, związać mój los z jego losem, wydoskonalić jego ukryte siły i stworzyć związek wielkiej czarnej nacji. Ta myśl opanowała mnie; podróżowałem od dwóch lat po świecie, szukając ustawicznie. Wkońcu ogarnęła mnie już prawie rozpacz. Nie można było spodziewać się odrodzenia ani u kupczącego żywym towarem Sudańczyka, ani u spodłonego Fantee, ani u zamerykanizowanych murzynów Liberji. Wracalem z mych poszukiwań, kiedy przypadek zetknął mnie z tem wspaniałym plemieniem mieszkającym na pustyńni i los mój postanowiłem związać z ich losem. Uprzednio jednak mój dawny pęd do zemsty skłonił mnie do udania się jeszcze raz do Stanów Zjednoczonych, skąd wracałem na „Marji Celestynie”.

Co do samej podróży wytłomacz, i już sobie pan zapewne, że dzięki moim manipulacjom zarówno kompasy jak i zegary były nie do użytku. Ja jeden oznaczałem kurs statku dokładnymi, własnymi instrumentami podczas, gdy moi czarni przyjaciele kierowali okrętem według mych wskazówek. Ja to wrzuciłem żonę Tibbsa w morze. Cóżto? Pan dziwi się i wzdryga? Mogłeś to przecież przypuszczać. Tego samego dnia chciałem pana zastrzelić przez przepierzenie, lecz nieszczęściem dla mnie, nie było cię w kabinie. Próbowałem raz drugi, ale obudziłeś się. Ja zastrzeliłem Tibbsa. Sądzę, że myśl o samobójstwie nasuwała się sama przez się. Rzecz prosta, że z chwilą przybycia do brzegu, reszta stawała się drobnostką. Ułożyłem sobie, że wszyscy na pokładzie zginą, lecz pański kamień pomieszał mi szyki. Ułożyłem sobie również, że nie będzie rabunku. Nie jesteśmy rozbójnikami! Postępowaliśmy w myśl pewnych zasad, a nie dla jakichś niskich pobudek.

Słuchałem zdumiony wyliczenia zbrodni jakich ten dziwny człowiek dokonał, głosem spokojnym i zrównoważonym, jakby chodziło o opowiedzenie zwyczajnego, codziennego przypadku. Dotąd widzę go przed oczyma memi, siedzącego na końcu łóżka, jak okropną jakąś zmore w słabym świetle lampki, rzucającej blask na jego trupio bladą twarz.

— Ucieczka pańska — mówił dalej — nie przedstawia trudności, te moje głupie przybrane działki, powiedzą, że wróciłeś Pan do nieba. Wiatr wieje od strony lądu, łódź zaopatrzona w żywność i wodę, czeka na Pana. Tak bardzo zależy mi na usunięciu Pana, że możesz być pewny, iż niczego nie zaniedbałem. Wstań i pójdz za mną!

Spełniłem rozkaz i ruszyłem ku drzwiom chaty. Straż spała, albo może też ułożył się z nią uprzednio. Przeszliśmy niezatrzymani przez miasto i piaszczystą równinę. Usłyszałem znów szum morza i ujrzałem długą, białą linię rozbiłających się o brzeg fal. Na brzegu stało dwóch ludzi oporządzających małą łódź. Było to dwóch czarnych marynarzy z naszego okrętu. Przeprowadźcie go bezpiecznie przez linię przybrzeżnych fal — rzekł Goring. Marynarze wskoczyli do łodzi i odbili od lądu, posadziwszy mnie z tyłu. Ruszyliśmy od brzegu, po rozwinięciu przednich



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!

żagli i przedostał się przez linię przypiływu. Obaj moi towarzysze wyskoczyli teraz z łodzi; widziałem ich głowy, jak czarne dwa punkty, wśród białej piany, kiedy płynęli z powrotem do brzegu. Ruszyłem naprzód w ciemność nocy. Obejrzawszy się ujrzałem raz ostatni Goringa. Stał na szczycie piaszczystej wydmy, a jego koścista, chuda postać rysowała się ostro w świetle księżyca. Wymachiwał rękoma jak szalony; być może chciał mi dodać odwagi, lecz gesty te wydały mi się w tym czasie groźne i często później jeszcze myślałem, że prawdopodobnie jego stary dziki instynkt mordercy obudził się w nim na nowo, kiedy spostrzegł, że już nie jestem w jego mocy. Jakkolwiek się sprawa ma, widziałem wówczas Septimiusa Goringa po raz ostatni.

Nie mam potrzeby rozpisywać się szeroko nad moją samotną podróżą. Sterowałem ku wyspom kanadyjskim, jak mogłem najlepiej, lecz już piętego dnia wyłowił mnie statek angielski „Montrovia”, należący do afrykańskiego przedsiębiorstwa żeglugi parowej. Korzystałem ze sposobności, aby złożyć najszczerze dzięki kapitanowi Stornoway'owi i jego oficerom za wielką życzliwość, jaką mi okazowali, aż do przybycia do Liverpoolu, gdzie dostałem miejsce na statku Guiona, udającym się do Nowego Jorku. Od dnia, kiedy znowu znalazłem się na łonie rodziny, mało mówiłem o mych przygodach. Przedmiot ten sprawia mi zawsze niewymowną przykrość, a te kilka szczegółów, które podałem już dawniej do wiadomości, spotkało się z ogólnym niedowierzaniem. Dziś przedstawiam publiczności fakty, jakie zaszły, nie spodziewając się bynajmniej, aby wzbudziły wiarę, lecz z tej prostej przyczyny, że czuję się coraz słabszym i zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spada na mnie w razie dalszego milczenia. Sprawozdanie me nie jest gołosłownem. Proszę wziąć mapę Afryki. Tam, ponad Cape Blanco, gdzie linja lądu zwraca się ku południowi i północy od najbardziej na zachód położonego punktu kontynentu, tam rządzi jeszcze nad swymi czarnymi poddanymi Septimius Goring, jeśli nie spotkała go dołód słuszna Boska kara; a tam, gdzie długie, zielone fale rozbijają się i rozpryskują w szybkim pędzie o gorący, żółty piasek, tam spoczywa Harton, Higson i inni biedni moi towarzysze, którzy znaleźli śmierć na „Marji Celestynie”.

PLASZCZE GUMOWE I IMPREGNOWANE
A. BROSS
Kraków, Floryańska 44.

Narożnik obok Bramy Floryańskiej.

Pianina Petrofa
Fortepiany Petrofa

tylko we firmie

J. RABA nast. Kraków,
św. Anny 3.



ZAGRANICZNE OKRYCIA DAMSKIE
SUKNIE, BLUZKI, KASAKI, SZLAFROKI,

PO NIEBWALE NISKICH CENACH POLECA:

AU BONNEUR DES DAMES
WILHELM VOGLER
KRAKÓW, Floryańska 10. Tel. 3467